Matuszewski K. Uwagi o modelach

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

nowi ważny dla literatury ojczystéj i jéj miłośników nabytek. Bez znajomości bowiem łacińskich utworów poety, nie podobna sobie urobić nietylko dokładnego pojęcia o całéj jego działalności, ale i o wielu okolicznościach i stosunkach życia, o których w utworach polskich nie znajdujemy wzmianki. Nadto wydania poezyi łacińskich Kochanowskiego stały się dziś niemal rzadkością. Do tych, które wychodziły za jego życia, należą: Dryas Zamchana, Pan Zamchanus i Orpheus Sarmaticus, wydane w r. 1578; M. T. Ciceronis Aratus w roku 1579; Lyricorum libellus 1580 r., Epinicion et in nuptias J. de Zamoscio 1583, wreszcie Elegiae i Foricoenia w r. 1584. Ostatnie wydanie dzieł łacińskich Kochanowskiego posiadamy z r. 1612. Odtąd, aż do dni naszych nikt o ich rozpowszechnianiu drukiem nie myślał. Wydanie przeto pomnikowe po latach 274 podjęte, nawiązuje nanowo tę nić przerwaną „między dawnymi i młodszymi laty," i daje możność zaznajomienia się ze wszystkiemi dziełami Kochanowskiego, zebranemi w jednę całość i opracowanemi krytycznie. O ile zaś podobne opracowanie przyczynia się do dokładniejszego zrozumienia jego utworów, o tém może przekonać choćby parę przykładów. I tak, w elegii 1, ks. 1, poeta zwraca się ad Cristophorum, bez wymienienia nazwiska osobistości. Ponieważ Kochanowski napisał po polsku Epithalamium na wesele Krzysztofa Radziwiłła, przeto K. Brodziński, tłómacząc ową elegią, sądził, iż ta do tego ostatniego się odnosi. Otóż za nim aż do Loewenfelda powtarzali to wszyscy, którzy o Kochanomskim pisali. Tymczasem głębsze wniknięcie w osnowę tego utworu wykazało, iż owym Krzysztofem jest Tarnowski, syn hetmana, gdyż tylko do zwycięzcy z pod Obertyna mogą się odnosić słowa: „qui Starodubaeas evertit funditus arces, vicit Dacos, perdomuitque Scythas." W elegii znowu V, ks. III, w wierszu 79, we wszystkich wydaniach do r. 1612 włącznie, drukowano: „Dixerat nuda," co do tego stopnia myśl zaciemniało, iż wielu było przekonania, że ostatnie dwa wiersze téj elegii do innego należały utworu. Dopiéro wniknięcie głębsze we wszystkie szczegóły naprowadziło na domysł, tym razem zupełnie trafny, iż wyraz: nuda (naga) jest prostą omyłką drukarską, popełnioną w pierwszém wydaniu, a powtórzoną w następnych, którą należy poprawić na: unda (woda, fala) i co zupełnie zrozumienie tekstu ułatwia. Nakoniec utwór zatytułowany: „Epitaphium Doralices" dawał powód do rozmaitych domysłów, co do osobistości owéj, po zgonie, przez poetę opłakiwanéj, dziewicy. Rafael Loewenfeld (J. Cochanovius und seine lateinischen Dichtungen. Posen, 1879) nie waha się nawet widzieć w niéj Urszulki, choć apostrofa do oddalonego narzeczonego Aviprata domysł ten całkiem nieprawdopodobnym czyniła. I znowu bystre spostrzeżenie, iż Avipratus jest tylko zromanizowanym nazwiskiem Fogelwedera rozstrzygnęło wątpliwość. Takich zaś sprostowań i trafnych objaśnień, świadczących o sumienności przygotowującego tekst wydania jubileuszowego, możnaby więcéj naliczyć. Niemniéj szczęśliwym pomysłem komitetu

Im. I. I. Michalskich Biblioteka Jagiellońska 8434
http://rcin.org.pl

było zaopatrzenie tekstu łacińskiego dosłownym, a jednak artystycznym co do formy przekładem prozą. Wprawdzie posiadamy dwa tłómaczenia wierszem utworów łacińskich Kochanowskiego, jedno dokonane przez Kaź. Brodzińskiego, drugie przez Wł. Syrokomlę. Ale pierwsze jakkolwiek wiernie odtwarzające oryginał, nie obejmuje wszystkich utworów poety; drugie zaś, uzupełniające przekłady Brodzińskiego, jest tak niedokładne, iż w wielu miejscach całkiem myśl poety odmienia. Jedynym więc punktem wyjścia było dać tłómaczenie nowe choćby mową niewiązaną, ale wierne, dokładne i tak też komitet uczynił. Szkoda tylko, iż komitet redakcyjny nie zaopatrzył niniejszego przekładu polskiego takiemi objaśnieniami, jakie do tekstu łacińskiego dodano. Jeżeli dla znających język rzymian uznano je za konieczne, to tém bardziéj dać je należało dla zwykłych czytelników, którzy nie mają ani sposobności, ani czasu robić poszukiwań w dykcyonarzach i encyklopedyach, by sobie wiele przedmiotów i nazw, wziętych ze świata starożytnego, objaśnić.

Zresztą, co do zalet zewnętrznych tom III-ci nie ustępuje tomom wydanym poprzednio. Zrobilibyśmy jednę tylko nwagę: zanadto wiele w nim zbitych i nie dość czysto wychodzących liter, a co gorzéj omyłek drakarskich, które, choć zaznaczone w eratach, nie powinny jednak znajdować się w dziele pomnikowego znaczenia. Oprócz egzemplarzy, należących do ogólnego wydania dzieł poety, komitet przygotował jeszcze pewną ich liczbę dla zagranicznych bibliotek, pod osobnym tytułem: „Joannis Cochanovii Carmina latina, emendavit argumentis et notis instruxit Josephus Przyborowski.“ Myśl to także szczęśliwa. Należało bowiem w trzechsetną rocznicę zgonu przypomnieć zachodowi znanego mu niegdys poetę, dziecko tego narodu, nad którego tępieniem dzisiejsi przywódzcy kultury zachodniéj tyle sił, a więcéj jeszcze namiętności marnują. Zdaniem jednak naszém, wypadało podjąć nieco więcéj kosztów i edycyą tę zrobić niezależną od przekładu polskiego, który pozostawiono w téj odbitce zagranicznéj niewiadomo dla kogo.

„Uwagi o modelach na pomnik Mickiewicza, wykonanych podług pomysłu Matejki, oraz odpowiedź pp. recenzentom na ich zarzuty. Naszkicował członek komitetu pomnika dla Mickiewicza dr. Hubert hr. Krasiński.“ Bez wyrażenia roku i miejsca druku, str. 60.

Wlokąca się żółwim krokiem sprawa budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie miała już kilka gorących, nazbyt może nawet gorących momentów, i prawdopodobnie mieć je jeszcze będzie. Te

http://rcin.org.pl

paroksyzmy gorączki sprawiły nie mało zwichrzenia w opinii, dając powód do nie bezzasadnych skarg i utyskiwań na jéj niesforność. Trudno jednak zaprzeczyć że jest coś żywotnego, coś niezmiernie interesującego w tym wpływie, jaki potężna postać wieszcza narodowego z poza grobu jeszcze zdaje się wywierać na umysły spółczesnego nam pokolenia, elektryzować je i zapalać.

Czy owa mnogość zdań i poglądów na sprawę pomnika, głoszonych bądź w czasopismach bądź w broszurach, przyczyniła się w czém do zasadniczego postawienia kwestyi, czy rozjaśniła ją należycie w jéj punktach ciemnych, zawilszych, mniéj dla ogółu przystępnych—i czy podnoszone głosy zawsze z kompetentnéj wychodziły strony?—to znowu inne pytanie. Wiadomo że polityka i estetyka, to dwa pola, na które każdy czuje się mniéj lub więcéj powołanym wkraczać i swe amatorskie zapatrywania rozwijać. Nic też dziwnego, że i to, co w kwestyi pomnika Mickiewicza czytać się mi zdarzyło, miało powiększéj części cechę dyletanckich deklamacyi i wynurzeń. Ale były i wyjątki. Tak np. p. Maryan Sokołowski, członek Akademii i profesor historyi sztuki na wszechnicy jagiellońskiéj, napisał w tym przedmiocie aż dwie broszury; ale tu znów żałować przychodzi, że szanowny estetyk, dając swym pismom charakter czysto okolicznościowy, nie dotarł w nich ani razu do samego rdzenia kwestyi, jak się ona z estetycznego punktu widzenia przedstawia. Czytelnik spotyka się w nich z melancholijnemi konsyderacyami na temat podnoszącego głowę strasznego upioru liberum veto, i wielu a wielu innemi, mniéj lub więcéj trafnemi uwagami—ale jasnych a pouczających informacyi odnośnie projektowanego pomnika szuka w nich daremnie. Panu S. chodziło głównie o uśmierzenie téj gorączki, jaką w opinii wywołały rezultaty obu konkursów. Mnie się jednak zdaje, że w obec faktu, iż publiczność za nic w świecie nie chce się wyrzec swego gorącego udziału w sprawie pomnika uwielbianego wieszcza i nad jéj przebiegiem ustawicznie czuwa: gruntowne a przystępne roztrząśnienie kwestyi ze stanowiska zasad estetyki i artystycznéj praktyki prędzejby doprowadziło do zamierzonego celu, niż prawienie morałów, których publika w ogóle słuchać nie lubi i zbić się niemi z tropu nie da.

Na praktyczniejszym gruncie stanął hr. Hubert Krasiński, autor broszury wymienionéj na czele niniejszego artykułu. Rozstrząsając w niéj bardzo szczegółowo modele, wykonane przez pp. Rygiera i Gadomskiego według pomysłu Matejki, rozwija on na tém tle swoje poglądy na zadanie sztuki monumentalnéj w ogólności i cel pomnika Mickiewicza w szczególności. Takim popularnym wykładem estetyki w zastosowaniu do bieżącéj sprawy, oddałby on istotnie wielką usługę, gdyby sam był gruntowniéj obeznanym z przedmiotem. Autor powiada że oswajał się stopniowo z modelami, że przesiadywał przy nich po kilka godzin codziennie, i zdanie swe ogłasza „po długich rozwagach;“ z tém wszystkiem „pragnąc w dostępném opowiadaniu dać możność każdemu powzięcia dokładnego wyobrażenia o sprawie

http://rcin.org.pl

wykonanych już w szkicach prac pomnikowych dla wieszcza“ (str. 7), podjął się zadania nad siły. Dobra wola nie zastąpi fachowego wykształcenia, a tego właśnie autorowi braknie.

„Możecie się gniewać—pisze on—na moję odwagę cywilną, ale otwartość uszanować powinniście; bo jakkolwiek jestem lekarzem, ale oprócz téj specyalności pozostaję przedewszystkiem obywatelem kraju, sztuka i monumenta narodowe gorąco mnie obchodzą, a w ciągu mych studyów i licznych podróży po Europie, zbliżałem się do artystów i starałem się pogląd na sztukę w sobie wyrobić“ (str. 22). Za odwagę cywilną autora, któréj istotnie niepospolite złożył dowody, gniewać się niema powodu; co najwięcéj dziwić się jéj tylko można. Pozwoli jednak sz. autor uczynić tu uwagę, że oglądanie po stolicach europejskich różnych pomników, z Beedeckerem w ręku, lubo nauczające i mogące stać się źródłem wielkiéj estetycznéj rozkoszy—nie jest jeszcze studyowaniem dzieł sztuki w poważném tego słowa znaczeniu. Sama broszura hr. H. K. dostarczyłaby wiele na to dowodów; poprzestanę na przytoczeniu jednego. Podawszy (na str. 8) pewne wskazówki co do skali modeli, powiada „z tego wynika, że postać wieszcza musi być dwa razy większa od naturalnych rozmiarów, to jest większa niż dwa razy Kopernik Thorwaldsena w Warszawie, a sam pomnik (według projektu Matejki) który mieć będzie w naturze 10 metrów wysokości, będzie wyższy więcéj niż 3 razy od monumentu Kopernika.” Autor niewątpliwie widział pomnik Kopernika w Warszawie i „studyował“ go, a przecież nie dopatrzył się rzeczy tak bijącéj w oczy każdego, kto się choć trochę w tego rodzaju dziełach oryentować potrafi, że figura wielkiego astronoma nie jest naturalnéj wielkości, jak mniema, lecz co najmniéj dwa razy większa, i że obliczony na 10 metrów pomnik Mickiewicza, nie tylko nie byłby trzy razy wyższym od pomnika Kopernika, ale nie dochodziłby nawet do jego podwójnéj wysokości. Takie to są owe „studya.“

Według autora, projekt Matejki jest genialny, wspaniały, świetny, a modele „podjęte w dużych rozmiarach, większych niż wszystkie jakie dotąd były robione, są bardzo pięknie i artystycznie wykonane“ (str. 19). A cóż dopiero gdy „żywa woda wprowadzoną będzie poniżéj monumentu, to szum strumienia i kolor piany silnie ożywi i nada charakter oryginalny całéj kompozycyi“ (str. 15). Autor nie zdaje się odczuwać różnicy między dziwactwem, które nigdy dziełu sztuki na pożytek wyjść nie może, a oryginalnością, która stanowi jednę z najcenniejszych jego zalet. „Znalazłem—powiada—że praca ta jest chlubą wielką dla Matejki i rzeźbiarzy, ale chlubą stokroć większą dla narodu, że myśl tę odczuł w sobie, a pracę sztukmistrzów swoich uznał, uszanował i dał możność przekuć ją w bronzie i granicie w postaci monumentu dla samego wieszcza—ku chlubie sztuki narodowéj, ku chlubie narodowych uczuć, ku pamięci przyszłych pokoleń“ (str. 17). Czy to trochę nie przedwczesny entuzyazm? wszak dotąd jeszcze pomnika niema. Te entuzyastyczne wykrzykniki tém

http://rcin.org.pl

mniéj zdają się mi zrozumiałemi, że, o ile wiadomo, tak znawcom, jak ogółowi publiki, projekt Matejki wcale do przekonania nie trafił. Jakże wreszcie z tém rozumowaniem pogodzić to, co autor pisze na innem miejscu, że „opinia publiczna (któréj przed chwilą taki hołd oddawał) jest obałamucona, sama nie wie co sądzić“ (str. 22), że „zacięci wrogowie... od wschodu i sąsiedniego zachodu na nas czychają, cieszą się że my sami dręczymy swoich wielkich ludzi! (str. 23). Czém dręczymy, czy temi hołdami i uznaniem dla mistrza, o których autor z takiem wylaniem wyżéj wspominał? Jest on tu w oczywistéj z samym sobą sprzeczności, jak i wówczas, kiedy twierdzi, że „co tu się daje jako szkic, jako materyał surowy, uszlachetni się, wygładzi potém z konieczności rozmiarów przy wykonaniu modeli ostatecznych, wiele się zaś poprawi, a nawet zmieni“ (str. 21). Jedna i ta sama rzecz przedstawia się nam raz jako arcydzieło, któremu nic odjąć, ani dodać nie można—drugi raz jako szkic surowy, który ma być jeszcze wygładzany, poprawiany, zmieniany. O owe gładzenie mniejsza, ale po co te poprawki i zmiany, jeśli autor rzecz za tak doskonałą uznaje? Prawda, że zastrzega się w innem miejscu, iż najstosowniéj wszystko to zdać na rozwagę Matejki, „pozostawiszy zupełną swobodę działania jemu i rzeźbiarzom, nie ścieśniając *wspaniałomyślnie* doradczą komisyą“ i zaręcza „że wówczas wszystko pójdzie jaknajlepiéj i monument będzie indywidualny i narodowy“ (str. 34). Nas to wszystko nie bardzo jakoś uspakaja.

Zdania ludzi fachowych i prawdziwych znawców sztuki nie mają dla autora żadnéj wartości. Polega on wyłącznie na własnych obserwacyach i o zarzutach co do ogólnéj architektoniki i sylwety, idei pomnika i proporcyi, nic zgoła wiedzieć nie chce. W rozumowaniach swoich posługuje się przytém iście naiwną dyalektyką, którą rad przeplata cytatami wierszy z Mickiewicza, mniejsza o to czy w porę. Te ostatnie zdają się nawet w arsenale jego argumentów grać rolę dział ciężkiego kalibru, któremi, gdy inne wywody nie dopisują—stanowczo rzecz rozstrzyga. Oto próbka téj dziwnéj metody. Broniąc nagości poety w projekcie Matejki, przyczém wygłosił istotnie wiele zdań trafnych i estetycznie uzasadnionych, choć źle tym razem zastosowanych, kończy rzecz temi słowy: „A jak w Olimpie niegdyś bogowie byli wobrażani bez szat, któreby cechowały narodowość, tak też Mickiewicz, zdaniem naszém, winienby być przedstawionym w stroju klasycznym. Nakoniec podług tradycyi biblijnych, wszelkie odzieże, suknie i stroje, są karą za grzechy pra-rodziców, piętném zbrodni, przekleństwém. Nic więc dziwnego—rozumuje daléj w tym samym tonie—że w świecie artystycznym przechowuje się upodobanie wyobrażania geniuszów w tych liniach cielesnych, które sam Bóg umodelował, a które są największą ozdobą ludzką. Przytoczmy pogląd wieszcza na ciało ludzkie:

http://rcin.org.pl

„Czemu Bóg na wzór siebie stworzył naszą postać?
Bo sam lepszego wzoru nie mógł nigdzie dostać.“ (str. 25).

W ustępie V, p. t.: „Dla czego Mickiewicz ma włosy nieuczesane?“ w chęci zohydzenia téj niewczesnéj ciekawości, rozpoczyna rzecz następującym dwuwierszem poety:

„Pierwsza mowa szatana do rodu ludzkiego,
„Zaczęła się najskromniéj od słowa dla czego“ (str. 30).

Wreszcie ci, co na widok bosych stóp i nagiego ciała poety kręcą głowami, nie mają racyi, bo oto powiada Mickiewicz:

„Ciało jest małym światem, dusza książką małą,
„W któréj spisano wszystko, co się w świecie stało.

(str. 28). Nie jestże to przekonywające?

I w podobny sposób autor załatwia się ze wszystkiemi kwestyami, będącemi w związku z projektem pomnika, dowodząc zawsze że projekt genialny Matejki wszelkim wymaganiom odpowiada—i paląc kadzidła na cześć „mistrzów.“

W ustępie X dając odpowiedź na pytanie: „dla czego Matejko malarz, kieruje pracami rzeźbiarzy?“ powiada między innemi, że „taki potężny rysownik, tak głęboki znawca linii, już tém samém kwalifikuje się i posiada warunki do kierowania sprawy pomnika Mickiewicza, warunki większe od innych.“ Nie pozostaje nic innego, jak wierzyć autorowi. Bo wreszcie „czy berło złote, jakie naród ofiarował, nie daje Matejce prawa panowania w krainie sztuki—czy chcemy go—woła z dramatyczném namaszczeniem—detronizować, nie mając następcy!“ (str. 51).

Broszura kończy się „Słówkiem o mistrzu Janie Matejce, o jego działalności artystycznéj i uznaniu u obcych,“ w którém hr. K. tak rzecz zagaja: „Matejko opatrznością zesłany dla narodu naszego, kocha ojczyznę miłością nieograniczoną i rozumie jasno, iż przeznaczeniem jego jest cierpieć i znosić cierpli wie przykrości. Matejko więc kocha i cierpi bez szemrania” (str. 50). Tego nigdybyśmy się nie domyśli-li, czytając jak wyżéj autor oddaje sprawiedliwość narodowi że umiał pojąć i uczuć swego mistrza!

Nie potrzebuję chyba dodawać, że wszyscy ci, co poważają się być innego zdania niż autor, przejmują go świętem oburzeniem, pod wpływem którego odsądza ich i od znawstwa i bodaj od patryotyzmu. Dostało się więc sędziwemu J. I. Kraszewskiemu, za wydrukowane w „Kraju“ uwagi nad projektem Matejki, uwagi, mówiąc nawiasem, nacechowane wielką znajomością rzeczy; dostało się jeszcze więcéj p. Władysławowi Łuszczkiewiczowi, dyrektorowi Muzeum narodowego i profesorowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie (str. 46 i następne) za to, że będąc znawcą fachowym, nie dopatrzył się w modelach wszystkich tych zalet genialnych, jakie im autor przyznaje. W zaśle-

http://rcin.org.pl

piającym go ferworze rzuca się więc na swoję ofiarę z niewytłómaczoną jakąś zajadłością. Już to Łuszckiewicza autor szczególniéj zdaje się mieć na wątróbce, choć trudno wyrozumieć: dla czego? Wszak uczciwe wypowiadanie zdania, i to zdania opartego na fachowéj znajomości przedmiotu, nie powinien brać za złe autor, który sam ze swobody wygłaszania własnego sądu tak szeroko pozwolił sobie korzystać.

Jeszcze jeden niewinny figielek: oto w wydrukowanéj na końcu broszury liście członków komitetu pomnika, autor kazał wydrukować imię nienawistnego sobie Wł. Łuszczkiewicza drobniejszemi literami niż innych, snać żeby mu tém wyraźniéj swoję wzgardę okazać. Z tegom się już serdecznie uśmiał.

W pobieżném tém sprawozdaniu z pracy hr. K. nie biegłem wślad za myślą autora, gdyby bowiem przyszło punkt po punkcie zbijać go i prostować — wypadłoby napisać rozprawę takiéj jak sama broszura objętości, a jak to z przywiedzionych cytat czytelnik łatwo wywnioskować może, robota taka nie miałaby celu. Dodam tylko, że z metodą i logiką harmonizuje przedziwnie i styl autora, pełen przecudnych kwiatków, których przytaczaniem nie będę zresztą trudził czytelnika.

W ogólności po przeczytaniu broszury, pozostaje dziwny niesmak: gdyby wyszła była bezimiennie, to sądziłbym że pochodzi z pod pióra znanego krakowskiego stylisty i niestrudzonego komentatora obrazów Matejki.

Karol Matuszewski.

Fundacja im. J. J. Michalskich ze zbiorów

http://rcin.org.pl

KRONIKA MIESIĘCZNA.

Rzut oka na sytuacyą ogólną stosunków europejskich. — Wskrzeszenie floty czarnomorskiéj. — Germanizacya szkoły w W. ks. Poznańskiém i w Prusach zachodnich w sejmie pruskim.—Wymarzone „rozruchy“ galicyjskie.—Ruch życia umysłowego polskiego: Trzy odczyty prof. St. hr. Tarnowskiego w Warszawie (30 kwietnia, 3 i 4 maja r. b.) na dochód Osad rolnych i Towarzystwa ubogich Matek: „O literaturze polskiéj za panowania Stefana Batorego.— Doroczne posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego d. 3 maja w Paryżu: konkurs imienia J. U. Niemcewicza, odczyt p. Kallenbacha „O panowaniu Stefana Batorego.“—Konkurs imienia Adama Chojnackiego z funduszu na cele oświaty ludowéj, pod zawiadywaniem Uniwers. warszawskiego.—Doroczne walne posiedzenie uroczyste Akademii umiejętności w Krakowie dn. 22 maja 1886 r.—Konkursy Akademii.—Przegląd zwyczajnych czynności: Posiedzenie sekcyi matematyczno-przyrodniczéj z dn. 15 i 17 kwietnia i 20 maja; wydziału historycznego 15 kwietnia i 18 maja; wydziału filologicznego z dn. 13 maja.—Czynności w Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu: August hr. Cieszkowski: „O archiwach weneckich,“ oprócz tego czytano rzecz „O pamiętnikach generała Lewickiego.“—Ruch teatralny: „Osaczony“ p. Lubowskiego; „Co zwycięża“ p. Hajotę. — Sprawa sprzedaży akcyi drogi żelaznéj Dąbrowskiéj. — Instytucye ubezpieczeń życiowych. — Sprawozdanie warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia za rok 1885. — Towarzystwo popierania przemysłu i handlu.—† Leopold Ranke, historyk niemiecki.—† Jerzy Waitz.

„Koncert europejski“ uszczęśliwiony, że jego fikcya nie rozbiła się zupełnie na téj rafie, którą kwestyą wschodnią zowiemy; „nowinkarze“ polityczni uszczęśliwieni, że im się udało bałamucić chociaż przez kilka chwil zacietrzewionych wrogów kultury narodu polskiego przez sensacyjne „wieści z teatru powstania” w Galicyi, którego ani śladu nie było; Rosya dumna z faktu odrodzenia czarnomorskiéj floty rosyjskiéj; Niemcy trwożliwi zawsze o swoje bezpieczeństwo zewnętrzne nie przestają uzbrajać państwa w coraz ostrzejszą broń dla zabezpieczenia spokoju wewnętrznego, nie cofając się przed żadnym eksperymentem ekonomicznym; Włosi rozbierają poważnie dalsze skutki prowadzonego na półwyspie italskim „transfor-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
8434

KRONIKA MIESIĘCZNA.

[illegible] stosunków europejskich. — [illegible] — Germanizacya szkoły w W. ks. Poznańskiem i [illegible] w sejmie pruskim. — Wymarszowe „[illegible]" galicyjskie. — Ruch [illegible] Matej [illegible] Towarzystwa historycznego [illegible] d. 2 maja [illegible] Niemcewicza [illegible] p. [illegible] — [illegible] maja [illegible] — Konkursy akademii. — [illegible] zakresie matematyczno-przyrodniczej z dn. 12 [illegible] kwietnia i [illegible] maja; wydziału historycznego 15 kwietnia i 1-go maja; wydziału filologicznego z dn. 13 maja. — Czynności w Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu: August hr. Cieszkowski: „O archiwach weneckich," oprócz tego czytano rzecz „O pamiętnikach generała Łowickiego." — Ruch teatralny: „Gmachowy" p. Lubowskiego [illegible] Towarzystwa [illegible] — Towarzystwo popierania [illegible] — † Leopold [illegible], historyk niemiecki. — † Jerzy Waitz.

„Koncert europejski" uszczęśliwiony, że jego fikcya nie rozbiła się zupełnie na tej rafie, którą kwestyą wschodnią zowiemy, [illegible] kurze" polityczni uszczęśliwieni, że im się udało bałamucić chociaż przez kilka chwil zacietrzewionych wrogów kultury narodu polskiego przez sensacyjne „wiece z teatru powstania" w Galicyi, którego ani śladu nie było. Rosya dumna z faktu odrodzenia czarnomorskiej floty rosyjskiej; Niemcy trwożliwi zawsze o swoje bezpieczeństwo zewnętrzne nie przestają zabrajać państwa w coraz ostrzejszą broń dla zabezpieczenia spokoju wewnętrznego, nie cofając się przez żadnym eksperymentem ekonomicznym; Włosi rozbierają [illegible] dalsze skutki prowadzonego na półwyspie italskim „transfor-

http://rcin.org.pl